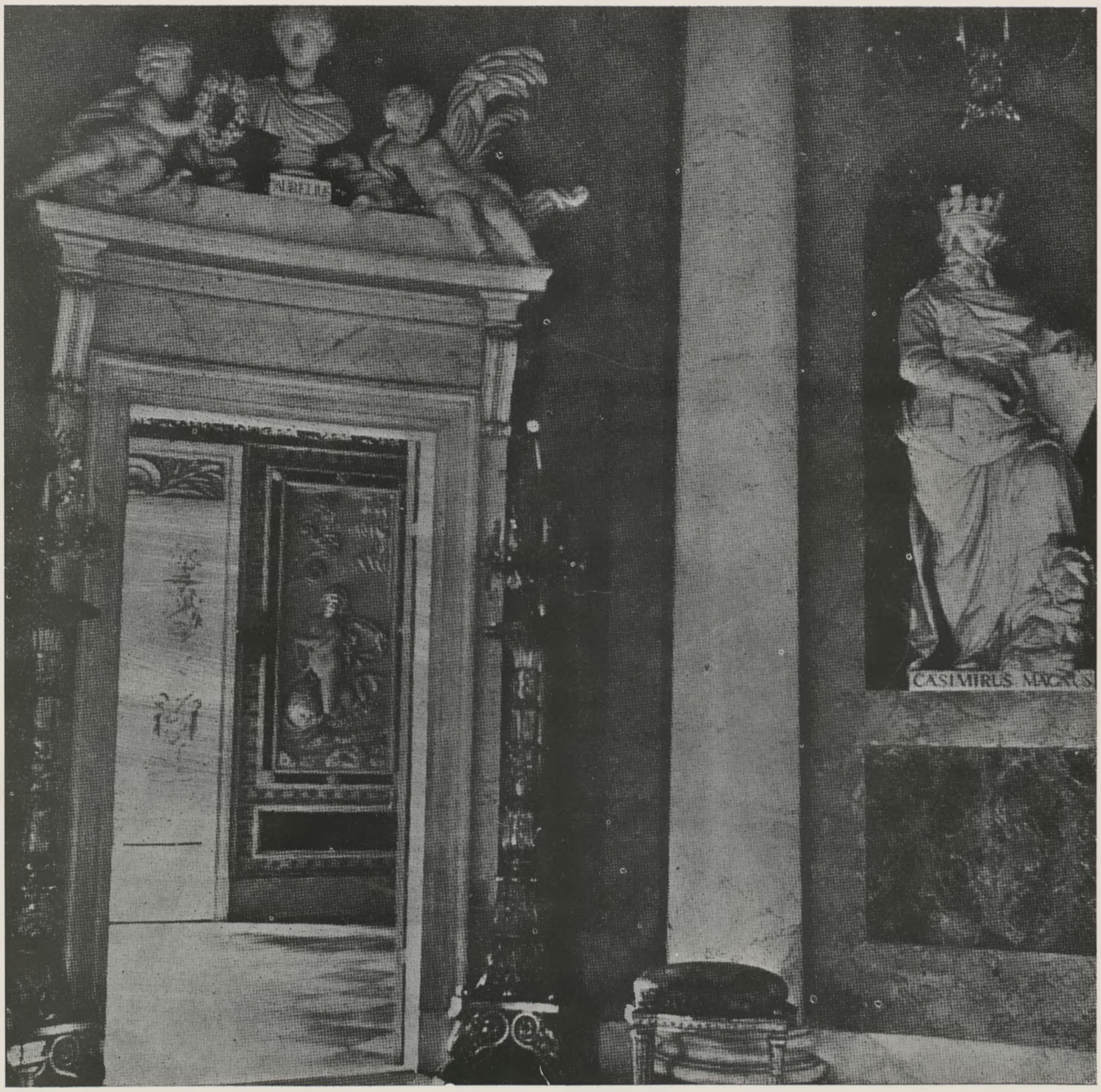
TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Władysław Broniewski
Ksiądz Bolesław Góral
Płk. Włodzimierz Onacewicz
Wacław Solski
Kazimierz Wierzyński
Leopold Wellisz

Vol. 3. Nr. 21 (126) Nowy Jork, 27go maja — New York, 21, N. Y., May 27th, 1945. Cena 20 ct.



SALA W ZAMKU WARSZAWSKIM

JAK HITLER I MUSSOLINI

Churchill powiedział w Izbie Gmin, że "byłoby rzeczą zbyteczną zwyciężać hitlerowców, gdyby rządy totalne i policyjne miały zająć miejsce okupantów niemieckich". Marszałek Alexander nazwał metody Tito temi samemi, których używali "Hitler, Mussolini i Hirohito". Te słuszne wypowiedzi naczelnych mężów angielskich — są wyrażeniem prawd niewątpliwych, o których my Polacy wiemy oddawna, które przecież były dotąd pokrywane milczeniem albo nawet nieszczeremi komplimentami, przez Anglików zwłaszcza. Sprawa polska — jest tam, gdzie jest dzisiaj, dlatego właśnie, że Rosja była dotąd traktowaną w obozie Aljanckim jako państwo demokratyczne, jej metody, te same co metody Hitlera były przyjmowane bez protestu. Mamy nadzieję, że słowa pana Churchilla i marszałka Alexandra nie pozostaną słowami, że metodom Hitlera, rządom Hitlera, duchowi Hitlera, propagandzie Hitlera położona będzie wreszcie tama, wszędzie tam, gdzie te metody i ten duch krzewią się jeszcze i zwyciężają w postaci czerwonego faszyzmu, czerwonego nazizmu i stalinowskiej dyktatury.

Wszyscy ludzie, rozumiejący cokolwiek z polityki, świadomi tego co się dzieje teraz w Polsce, tak jak w Jugosławji, czy mówią o tem czy nie, zdają sobie dokładnie sprawę, że to poprostu Rosja odwieczna, ta sama co za Iwana Groźnego i Katarzyny najechała na Europę Wschodnio-Środkową, łupi ją i niszczy, i że wszystkie a rozliczne formy tak zwanych sojuszów i paktów, zawartych przez Sowiety z temi najechanemi państwami kryją poprostu zwyczajną grabież tych ziem i aneksję ich do Sowieckiego Imperjum.

Ci jednak, którzy o Rosji nic nie wiedzą, a tych oczywiście jest na świecie większość olbrzymia, karmieni od tylu lat propagandą sowiecką z niepojętą ślepotą firmowaną przez wielkie demokracje przekonani są, że Rosja rewolucyjnie wprawdzie niesie przecież wyzwolenie i wolność, że burząc, jak Rewolucja Francuska świat dawnych przesądów, bogactwa uprzywilejowanych na gruzach tego świata, na trupach wyzyskiwaczy i pasożytów buduje świat powszechnej równości, dobrobytu i kultury dla wszystkich.

Na to, aby na świecie mogła zapanować znów wolność, na to, aby nie stało się to właśnie czego pan Churchill chce uniknąć, jeżeli klęska Niemiec ma być naprawdę zwycięstwem demokracji — świat musi się dowiedzieć, czem jest Rosja Sowiecka, czem jest ona u siebie i co niesie krajom przez siebie podbitym, czyli jak się mówi dyplomatycznym cjęzykiem poddanym jej sferze wpływów, musi być rozwiany najzgubniejszy dziś dla wolności mit — o tem, że Rosja to wolność społeczna, że jest ona demokracją.

Wejście na drogę prawdziwej wolności, powrót do haseł w imę których Aljanci rozpoczęli wojnę, budowa nowego świata na gruzach hitleryzmu zacząć się muszą od uświadomienia oszukanych i ogłupionych mas — że Rosja stalinowska nietylko nie ma nic wspólnego z socjalizmem, ale ma też bardzo mało wspólnego z komunizmem, że jest ona zaprzeczeniem lewicowości i postępu, że jest przeciwnie krajem najstraszliwszej tyranji i przemocy, że to co kiedyś było eksperymentem socjalnym, stało się dziś i ustala coraz bardziej jako specyficzna forma imperjalizmu i dyktatury, że w Rosji panuje nie dyktatura proletarjatu tylko stalinizm — wschodnia odmiana faszyzmu czerwony faszyzm.

Wielkie zwycięstwo rosyjskie w tej wojnie kiedy poddać je rzeczowemu rozbiorowi okazuje się skutkiem wielu czynników, wśród których jest też siła armji sowieckiej i bohaterstwo rosyjskiego żołnierza, ale w znacznej mierze nic nie mających wspólnego z potęgą Rosji — a więc błędów strategicznych i taktycznych Hitlera, bezmiernej rosyjskiej przestrzeni, lend-leasu amerykańskiego, drugiego, trzeciego i czwartego frontu na Zachodzie. Jedno tylko zwycięstwo jest niewątpliwe, jedno jest całkowicie rosyjskim dziełem—to te które odniosła propaganda sowiecka, wmawiając światu, że Rosja niesie wolność, że jest demokracją. Na tem kłamstwie zbudowała Rosja cały system swej propagandy, zarówno defenzywnej jak ofenzywnej — tem kłamstwem, tem jedynie trafiła ona do ludzi dobrej woli, których inaczej dosięgnąć by nie mogła, to kłamstwo jest prawdziwym arcydziełem jej chytrości, gdyż wmówiwszy w świat, że jest ona wolnością, wmówiła też w niego, że kto jest jej przeciwny — jest przeciwnikiem wolności, jest faszystą.

Dla każdego Amerykanina jest rzeczą jasną, że pierwszym atrybutem wolności — są wolne wybory; otóż napewno wśród tych, którzy bronią Ro-

sji w tym kraju, znikomy procent zdaje sobie sprawę, że w Rosji Sowieckiej nigdy nie było wolnych wyborów, że niema w Sowietach żadnego parlamentu żadnego parlamentaryzmu tylko są organy partyjne, tak samo akurat wyrażające wolę ludności, jak najwyższa rada faszystowską lub goeringowski Reichstag. Cokolwiek by myśleć o Rosji carskiej, a Polacy mają aż nadto powodów by myśleć o niej najgorzej — Duma mikołajewska była prawie arcydziełem ducha parlamenaarnego w porównaniu z tą jego parodją jaką są Sowiety.

Niema wolności bez niezależnych sądów i można powiedziez, że gdziekolwiek one się ostały — tam wolność jeszcze nie umarła. I otóż w Rosji sądy — są tylko ślepem narzędziem dyktatury, jedną z instancji policyjnych, jedną z formalności, decydujących o rozmiarze kary i miejscu zesłania. To co się wie o wyrokach sowieckich — a co nie tyczy się nas tylko Polaków ale przedewszystkiem Rosjan samych — jest to urągowisko ze sprawiedliwości, jest to nie pohańbienie sądownictwa, ale poprostu jego zniszczenie, sądy w Sowietach nie są też organem jakiejkolwiek, choćby najbardziej perfidnej sprawiedliwości, ale poprostu narzędziem zemsty państwa nad obywatelem.

Ameryka — miała sobie za hańbę niewolnictwo i tych, którzy je znieśli ma za swoich bohaterów, za prawdziwych wyobrazicieli ducha amerykańskiego. Otóż w Rosji Sowieckiej wprowadzone zostało niewolnictwo i cała właśnie piekielna maszyna tak zwanego sądownictwa sowieckiego służy do dostarczania rządowi sowieckiemu niewolników; w miljony idące wyroki przymusowej pracy— jest to właśnie formuła perfidnie i nikczemnie maskująca straszliwą prawdę, że na zbrojenia sowieckie, na astronomiczne budżety sowieckiej biurokracji, na wielomiljonową armję szpiegów i donosicieli pracują w Rosji miljony prawdziwych niewolników, których teraz dostarczają także nieszczęsne nasze ziemie, ale których większość są to i byli właśni obywatele sowieccy.

W Rosji niema wolności nauki, wolności literatury i sztuki i wskutek tego niema oczywiście żadnego postępu, jest natomiast zacofanie i ciemnota, których nie łagodzi bynajmniej walka z analfabetyzmem, gdyż jak słusznie powiedział pewien rozsądny Anglik — czytelnictwo nie zda się na nic tam, gdzie nic nie wolno czytać.

Literatura, która szczyciła się Puszkinem, Gogolem, Tołstojem i Dostojewskim — dzisiaj gdy cała Rosja jakoby czyta — reklamuje jako swoje szczyty Aleksego Tołstoja i Wandę Wasilewską. Wszystko co było w rosyjskiej sztuce niezależne kończyło samobójstwem jak Majakowski i Jesienin — lub tajemniczem zniknięciem jak Pilniak. Nawet w muzyce, gdzie trudno zdawałoby się okazać kontrrewolucyjnego ducha — Szostakowicz przeszedł przez ciężkie chwile i musiał "rozkajać" się jak przestępca polityczny.

Rosja, która polski patrjotyzm nazywa faszyzmem, która każdą tradycję historyczną mieni przesądem zbrodniczej przeszłości — uczyniła teraz patronami swego państwa carów najbardziej krwawych, zaborczych, którzy gnębili swój naród i grabili inne. Co dotąd w oczach świata uchodziło za hańbę rosyjskiej historji, co jeszcze Lenin zwalczał jako złe mary przeszłości, to dzisiaj wypisane jest na sowieckich sztandarach, to właśnie dzisiaj jest godłem, patronem i hasłem rosyjskiego państwa. Rosja sowiecka nietylko jest dzieckiem Iwana Groźnego, Katarzyny i Suworowa — ale uważa się za nie i z dumą to głosi.

Marszałek Alexander powiedział, że metody, które stosuje sowiecki wielkorządca Jugosławji — są metodami Hitlera i Mussoliniego; w tem zdaniu jest jakby akcent paradoksu czy zdumienia.

Otóż Rosja stalinowska — dlatego właśnie stosuje te metody, że jest tworem takim samym jak nazizm i faszyzm, jest pierwszym totalizmem na świecie, twórcą obozów koncentracyjnych, masowych prześladowań, armji szpiegowskiej, fałszywych sądów; pierwsza wymordowała ona i wygnała wolną inteligencję, zbudowała potworną armję na głodzie swych obywateli, pierwsza wprowadziła niewolnictwo, niema takich metod, takiej perfidji nazistowskiej czy faszystowskiej, któreby przedtym, jednocześnie czy potem nie były stosowane w Sowietach.

Stalinizm nie jest żadnym komunizmem i niema nic wspólnego z lewicowością. Jest on nowotworem azjatyckim, który pożarł ciało rewolucji socjalnej. Jest on Czerwonym faszyzmem, czerwonym nazizmem, jest najbezwzględniejszą, najbardziej ciemną, militarystyczną, reakcyjną formą imperjalizmu rosyjskiego, którego pierwszym naturalnym wrogiem jest człowiek wolny. I wszyscy ludzie wolni, jeśli chcą tę wolność zachować muszą o tem wiedzieć i bronić się przed straszną grożącą im niewolą.

LEOPOLD WELLISZ

Oddźwięki geniuszu Mickiewicza w Ameryce

Oddźwięki geniuszu Mickiewicza, tego najznakomitszego z wielkich budowniczych kultury polskiej, rozchodziły się szeroko po świecie za jego życia. Istnieje mnóstwo świadectw, wykazujących, jak wyjątkowy wpływ wywierały w kołach współczesnej mu elity intelektualnej jego genialne dzieła poetyckie, czar jego osobistości, potęga słowa i siła głoszonych przezeń idei.

Już jako młody zesłaniec polityczny odbierał on hołdy kwiatu inteligencji rosyjskiej, niechętne hołdy Puszkina.

Georges Sand w głośnym studjum w najpoważniejszym miesięczniku francuzkim Revue des Deux Mondes przekonywała, że Dziady Mickiewicza przewyższają genialne utwory Goethego i Byrona.

Włoscy poeci przyrównywali Mickiewicza do Danta.

Caroline Olivier, jedna z najwytworniejszych poetek szwajcarskich pisała wiersze na cześć Mickiewicza.

Wykłady w Akademji Lozańskiej, a zwłaszcza równie uczone, jak płomienne jego prelekcje w College de France bardzo powiększyły zasięg jego rozgłosu, pozyskując mu licznych nowych entuzjastycznych uczniów i przyjaciół wśród Szwajcarów i Francuzów.

Wpływy jego wzrastały nadal w Europie w okresie, gdy po przymusowym przerwaniu wykładów, oddał on swe siły całkowicie apostolstwu społeczno politycznemu. Natomiast w Ameryce, jak to wynika z doskonałej pracy pp. Colemanów "Adam Mickiewicz in English" w tym czasie, w latach czterdziestych dziewiętnastego wieku, zarówno twórczość poetycka, jak też działalność społeczna Mickiewicza były jeszcze mało znane, pomimo jego dość blizkich stosunków ze sławnym amerykańskim pisarzem Fenimore Cooper'em, co przypomniał niedawno w Instytucie Naukowym prof. W. Lednicki.

Zmiana zasadnicza nastąpiła dopiero po spotkaniu Mickiewicza z wybitną pisarką i działaczką amerykańską Margaretą Fuller.

Spotkanie to nie było dziełem ślepego trafu, lecz skutkiem zbiegu okoliczności, powiązanych logiką wewnętrzną.

Wszechstronna erudycja Mickiewicza, oparta na gruntownym wykształceniu, pozyskanym na świetnej uczelni Wileńskiej i uzupełniana stale wnikliwym studjowaniem nowo ogłaszanych dzieł naukowych i filozoficznych, blizkie stosunki z wielu wybitnemi uczonemi i działaczami społecznemi, dążącemi do postępu moralnego, intelektualnego i społecznego, były czynnikami podstawowemi, które umożliwiły nawiązanie tej nowej znajomości.

Dla Margaret Fuller, od której wyszła inicjatywa spotkania, bezpośrednim powodem zainteresowania się Mickiewiczem było, że to on pierwszy we Francji mówił w swych wykładach o R. W. Emersonie, wielkim pisarzu amerykańskim, blisko z nią zaprzyjaźnionym. Mickiewicz powoływał się na zdania Emersona, wówczas jeszcze b. mało znanego w Europie dla podtrzymania kilku dlań b. ważnych tez filozoficznych i społecznych. Opierał się głównie na książce "Essays" Emersona, którą otrzymał wkrótce po ukazaniu się pierwszego wydania w Londynie. Czy to wskutek wypadku, czy też działania jakichś nieznanych czynników Mickiewicz już w 1842 r. poznał i cytował jedno z ważnych przemówień Emersona, ogłoszone w The Dial, piśmie poza Ameryką prawie wcale nie czytanym, a redagowanym przez Margaret Fuller. The Dial było organem związku t. zw. Transcedentalistów, zrzeszenia wybitnych młodych pisarzy, filozofów i działaczy Nowej Anglji, złączonych wspólnym pragnieniem rozwiązania zagadki bytu oraz wspólnym dążeniem do naprawy warunków społecznych.

Wraz z większością Transcedentalistów Margaret Fuller czerpała poglądy swe filozoficzne z tych samych źródeł, które zasilały świat idei Mickiewicza; cytuje ona w swych pracach, zwłaszcza w najgłośniejszym swym dziele "Woman in the XIX Century" poetów, filozofów i mistyków, poglądy których Mickiewicz cenił. Poświęca ona tam również piękne stronice bohaterstwu Emilji Plater, nie dla opłakiwania Śmierci Pułkownika, lecz dla wykazania, że prawa kobiet do zupełnej równości winny być bezsporne wobec przykładów takiego bohaterstwa.

Margaret Fuller, mająca wówczas 36 lat spotkała się z Mickiewiczem po raz pierwszy w Paryżu 15 lutego 1847 roku. Spotkanie to było początkiem blizkiej odrazu przyjaźni. Dało ono też początek należytego naświetlania w Ameryce postaci i działalności Mickiewicza dzięki korespondencjom Margaret Fuller do New York Daily Tribune, wówczas najpoważniejszego pisma nowojorskiego.

Zarówno w ogromnym, obejmującym przeszło 10,000 pozycji piśmiennictwie polskim, poświęconym Mickiewiczowi, jak też w licznych amerykańskich życiorysach Margaret Fuller-Ossoli znajdują się liczne wzmianki o ich znajomości. Jednakże była ona traktowana dotąd tylko jako drobny epizod, przyczem z braku dostatecznej łączności pomiędzy historykami literatury obu krajów niema dotąd całkowitego obrazu przebiegu i znaczenia tej przyjaźni. Można tę lukę wypełnić dopiero obecnie przez połączenie wiadomości rozproszonych po obu piśmiennictwach oraz przez uzupełnienie ich na zasadzie niedawno ujawnionych dziesięciu listów francuzkich Mickiewicza do Margaret Fuller.

Niewątpliwie znajomość Mickiewicza z Margaret Fuller była tylko epizodem w życiu Mickiewicza i zapewne, choć tego nie można jeszcze stwierdzić z pewnością, nie odegrała większej roli w życiu Margaret jednakże "epizod" ten nie był zgoła pozbawiony znaczenia ogólniejszego.

Z opisu ich pierwszego spotkania przez Aleksandra Chodźkę, przyjaciela i jednego z wtajemniczonych członków "Koła" Mickiewiczowskiego, wiadomo, że Mickiewicza uderzyła zgodność "wielu idei Margaret Fuller o życiu i przeznaczeniu człowieka ze Sprawą". Mickiewicz, wedle słów którego Chodźko czynił te zapisy w swym pamiętniku, "Sprawą" nazywał, jak wiadomo akcję Towiańskiego i swoją, mającą przygotować zastępy godnych i wierzacych do nowej, zwiastowanej, lepszej epoki świata. Słowa Chodźki, jakoby Margaret Fuller wierzyła, że "człowiek posłany do dokonania nowej epoki jest już na ziemi" i jakoby celem jej przybycia do Europy było "znalezienie tego posłańca Bożego" nasuwają poważne wątpliwości w świetle nowych wiado-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription
Monthly 80 cents
Half yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

mości o motywach wyjazdu Margaret Fuller do Europy. Jest natomiast pewne, że bardzo bliskie mickiewiczowskich były jej poglądy religijno filozoficzne, jej skłonność do mistycyzmu, wiara w wędrówkę dusz, jej poglądy na konieczność reform społecznych i na równowuprawnienie kobiet.

Mickiewicz był b. przejęty tą łącznością ideową którą Margaret Fuller, wytrawna mówczyni, potrafiła niewątpliwie uwydatnić już w pierwszej rozmowie. Pod wpływem tego, a być może również pod wpływem innych jeszcze nie całkowicie wyjaśnionych czynników Mickiewicz w czasie tego spotkania roztoczył przed nią tak otwarcie i z taką potęgą swe poglądy na przyszłość świata i przepowiedział duchowi Margaret tak wielką rolę w nadchodzącej nowej epoce, że wrażenie wywarł wstrząsające.

List Mickiewicza skierowany do niej bezpośrednio po tym spotkaniu z potwierdzeniem odsłoniętych perspektyw oraz z radami przyjacielskimi w jej wątpliwościach uznała ona za tak doniosły i ważny, że parę odpsów sporządzonych przez siebie rozesłała swym bliskim przyjaciołom w Ameryce.

Nie mogąc przedłużać swego pobytu w Paryżu wobec ustalonego zgóry programu, Margret Fuller z Włoch, dokąd wkrótce potym wyjechała, skierowała do Mickiewicza listy o bliższe wyjaśnienie jego planów i wyznaczonej jej roli. Odpowiedzi Mickiewicza były niezmiernie serdeczne.

"Je rencontrai en vous une personne vraie." pisze on do niej w marcu 1847 roku. "Je ne vous donne pas d'autres eloges. Une telle roncontre dans le voyage de la vie console et fortifie".

Jednakże wyraźnie uchylał się od dalszego snucia rozważań i zapowiedzi metafizycznych w związku zapewne z osłabieniem jego nastrojów mistycznych i coraz silniejszym wyzwalaniem się spod wpływu Towiańskiego. Mickiewicz w tym okresie coraz wyłączniej zajęty był przygotowywaniami do udziału Polaków w przewidywanych ruchach rewolucyjnych i odkładał określenie szczegółów współdziałania Margaret Fuller do ponownego spotkania.

Na jesieni 1847 roku Margaret znalazła szczęście w miłości pięknego rzymianina markiza d'Ossoli. W korespondencji z Mickiewiczem nastąpiła przerwa, jednakowoż z chwilą przyjazdu Mickiewicza do Rzymu w początku lutego 1848 roku Margaret gorliwie współdziałała z nim w jego zabiegach o stworzenie Legionu Polskiego dla walki (łącznie z wojskami rewolucyjnemi włoskimi) o wolność ludów, o prawa człowieka o wyzwolenie Polski, Włoch i innych uciśnionych nrodów.

Współpraca ich nie ustała i po wyjeździe Mickiewicza wraz z pierwszym oddziałem Legionu Polskiego do Florencji, a następnie do Medjolanu. Przebieg tych wydarzeń i rolę kierowniczą Mickiewicza Margaret Fuller opisywała entuzjastycznie w długich artykułach drukowanych w New York Daily Tribune zarówno na podstawie listów Mickiewicza, jak też gazet włoskich.

Roczna przerwa nastąpiła na skutek wyjazdu Mickiewicza do Paryża w końcu czerwca. Wówczas wrzenia rewolucyjne we Francji i we Włoszech utrudniały korespondencję, lecz łączność ideowa została zachowana. Wprawdzie dzieląca ich przestrzeń stanęła na przeszkodzie zaproszeniu Mickiewicza na ojca chrzestnego synka Ossolich, jednak Margaret dawała nadal wyraz swej sympatji do niego i do Polski w swych listach i kospondencjach do Tribune.



Margaret Fuller

Gdy po upadku rewolucji Rzymskiej w lipcu 1849 roku zdołała ona zawiadomić Mickiewicza o swych przejściach i o swych planach, Mickiewicz odpowiedział pełnym serdeczności listem i zaproponował jej współpracę w redagowanej wówczas przezeń, lecz niedługo później zawieszonej Tribune des Peuples.

Więzy ich przyjaźni zostały przedwcześnie nagle przecięte przez los, gdy w lipcu 1850 roku Margaret wraz z mężem i dzieckiem w podróży powrotnej do swej ojczyzny zatonęła podczas strasznej burzy u samego prawie brzegu Ameryki.

W świetle tej przyjaźni występują jasno znamienne cechy geniuszu Mickiewicza, a zwłaszcza dwa momenty.

Pierwszy — wrażenie, jakie sobą wywierał.

Oto, jak go opisuje Margaret Fuller w liście do R. W. Emersona po ich pierwszym spotkaniu:

I found in him a man that I long wished to see, with the intellect and pasions in due proportions for a full and healthy human being, with a soul constantly inspiring. Unhappily it was a short time before I came away. How much time I wasted on others which I might have given to this real and important relation.

Drugi moment: Skromność i dostojeństwo, cechujące prawdziwą wielkość.

"Vous me demandez des details sur ma vie et mes ouvrages!", pisze Mickiewicz w jednym z listów do Margaret na początku ich przyjaźni. "Je ne puis vous repondre qu'en vous donnant en moi meme, dans mes paroles et dans mes actes le resultat de ma vie. J'aurais beaucoup a vous dire, mais il me semble, que je ne trouve rien a mettre par ecrit. La vie, Dieu merci, tant qu'elle dure a quelque chose d'insaisissable, et ne se laisse pas enfermer dans la lettre morte. Surtout une vie, comme la mienne qui n'a pas laisse de trace sur la terre, car je n'ai pas gagne de batailles, je n'ai pas bati ni detruit de ville. Qu'aurons nous donc a noter dans les annales. Nous n'avons vecu que dans l'ame et nous n'avons agi que sur les ames. Peut-on savoir jusqu'ou va cette action. Le temps seul peut en montrer l'etendue."

Czas dał odpowiedź: Obecnie, gdy przeszło sto lat minęło od ogłoszenia ostatnich poetyckich pism wieszcza niema wątpliwości, że przemijającą, doczesna jest siła fizyczna, czy wznosząca miasta czyteż je niszcząca, że nieśmiertelnym jest wpływ na dusze ludzkie piękna i potęgi takich idei, takich dzieł jakie tworzył genialny duch Mickiewicza.

KS. BOLESŁAW GÓRAL

ERNESTA LILIENA SŁOWNIK

Część I: Angielsko-Polski. w 40-u zeszytach. Cena zeszytu $1.00.

Od Redakcji: Ks. Prałat Bolesław E. Góral, autor niniejszej oceny, uważany jest w tym kraju za jednego z najpoważniejszych znawców języka polskiego. W pierwszym dziesiątku bieżącego stulecia jako profesor języka polskiego w Seminarjum św. Franciszka wydawał miesięcznik pt. Orędownik Językowy, w którym współpracowali m. i. Beaudoin de Courtenay z Petersburga, Ułaszyn z Lipska, Janik ze Lwowa, Zawiliński z Tarnowa, rzecz wyjątkowa w dziejach piśmiennictwa polsko-amerykańskiego.

* * *

Wyszedł już szósty zeszyt części angielsko-polskiej Słownika E. Liliena, kończący się wyrazem "breathlessness". Dalsze zeszyty w druku.

Prosił mnie autor, prosili także inni, abym publicznie ogłosił, co myślę o tym słowniku. Powiem już tu, że zamówiłem sobie dwa egzemplarze tego słownika i z góry przedpłatę uiściłem. To powinno dowieść, jak mój sąd wypadnie.

Słownik jest zbiorem wyrazów (słów), ułożonych w alfabetycznym porządku, z wyjaśnieniem ich znaczenia, albo z przetłumaczeniem na obcy język, — w naszym wypadku na język angielski. Taki zbiór wyrazów nazywamy także dykcjonarzem, wokabularzem lub leksykonem.

Pomijając dawniejsze próby w dziedzinie leksykograficznej Jana Mączyńskiego, Mongrowiusza, Knapskiego oraz innych, przehodzimy do nowszych czasów. Tu trzeba koniecznie wymienić cztery znane słowniki: M. Samuela Bogumiła **Lindego** wielki sześciotomowy wokabularz (2 wyd. 1854-1860) o 4602 stronicach, liczący 58,739 wyrazów (obliczył F. F. Sławiński). Iście pomnikowe to dzieło, za które mu naród polski wybił medal z napisem: "Za Słownik Polskiego Języka — Ziomkowie 1816". Opisy wyrazów są wyczerpujące, nieraz niepotrzebnie zbytnimi obciążone porównaniami z innymi językami słowiańskimi, a często i łacińskim, francuskim, niemieckim itp. Słownik **Wileński**, dwutomowy z r. 1861, ułożony przez kilku autorów, jak Zdanowicza, Bohusza Szyszkę..., ma 2278 stronic, a liczy 108,513 wyrazów. Wprowadza on sporo nowych słów i notuje cudaczne nowotwory Br. Trentowskiego. jak: myślini, chowanna itp., które się w języku naszym nie przyjęły. Trzeci słownik podręczny **E. Rykaczewskiego** w dwu tomach, jest po prostu skrótem Lindego i Słownika Wileńskiego; wydany w r. 1866, liczy 1154 stronic i obejmuje 49,545 wyrazów. Czwarty, najlepszy, najnowszy i największy dykcjonarz — to Słownik **Warszawski,** zredagowany przez Jana Karłowicza, A. A. Kryńskiego i Wład. Niedźwiedzkiego (r. 1900); liczy przeszło 300,000 wyrazów. Miano go uzupełnić nazwami najnowszych wynalazków, jak mi powiedział były profesor polonistyki na uniwersytecie stanowym w Madison, p. Witold Doroszewski, wybuch jednak drugiej wojny światowej temu przeszkodził. Wspomnę tylko jeszcze dwutomowy Słownik Ilustrowany M. Arcta z r. 1929 i tegoż autora podręczny słownik.— Niech to wystarczy.

Nam przede wszystkim chodzi o słowniki polsko-angielskie i angielsko-polskie. Prócz przestarzałego słownika Aleksandra Chodźki, mamy słowniki Dr. W. Kiersta (Trzaska, Evert and Michalski), Burta, Kiersta i Calliera, kieszonkowy przez S. Z. i W. B. (Spóka Wydawn. 1899, Chicago), takiż Smulskiego (opr. T. M. Wilde, Chicago, 1928), L. Szumkowskiego (Chicago, 1908) i niedawno wydany w Londynie, a później w Filadelfji (1942) słownik podręczny J. Stanisławskiego ("English **Reader** (sic!) in the University of Cracow"). Nabrał wielkiego rozgłosu, gdy Rada Polonji zakupiła 6,000 egzemplarzy dla polskich żołnierzy w Anglji. W rzeczywistości prawie niczem się nie różni od powyżej wymienionych mniejszych słowników, z ich uchybieniami, niedokładnościami i — błędami. Ale lepszego słownika nikt nie ułożył, a "na przednowiu i rak jest rybą!"

Po tym pobieżnym przeglądzie dotychczasowego słownikarstwa, tak czysto polskiego jak i polsko-angielskiego, przystąpmy teraz do najnowszego wysiłku na zachwaszczonym polu leksykografji naszej.

Najlepszym angielsko-polskim i polsko-angielskim słownikiem, sądząc z sześciu dotychczas wydanych zeszytów, będzie stanowczo słownik p. Ernesta Liliena.

Pierwsza część, angielsko-polska, ma objąć 40 zeszytów, z których każdy liczy po 48 3-szpaltowych stronic formatu 11 przez 8½ cala, a co czwarty zeszyt po 64 stronice, razem 2,080 stronic, a ponieważ każda kolumna liczy średnio 20 wyrazów, więc jedna stronica będzie liczyła 60 wyrazów, a 2,080 stronic—124,800 wyrazów czyli więcej niż Słownik Wileński.

Druk jest wyraźny (Ionic minion), nowych używa się czcionek siedmiopunktowych, papier nienajgorszy. Cena $1.00 za zeszyt, całość części angielsko-polskiej wynosi $40.00. Cena to trochę wygórowana, ale temu winien mały nakład.

Jak się przedstawia wartość wewnętrzna, naukowa? czy wytrzymuje krytykę zawodową?

Na to odpowiadam, przypominając znaną, odwieczną prawdę, że nie ma nic zupełnie doskonałego pod słońcem. Krasicki słusznie powiedział:— "Dzieła człowiecze mają sprawcy swego piętno — niedoskonałość."

Zesztą krytykować jest łatwo, każdy kiep potrafi kilofem czy siekierą najdoskonalsze dzieło zniszczyć ale je stworzyć potrafi tylko geniusz!

Chcąc coś sprawiedliwie ocenić, należy wpierw dowiedzieć się, jaki sobie cel wytknął autor, jaki zamierza napisać słownik: czy podręczny, kieszonkowy, czy też wielki encyklopedyczny. W przedmowie (Zeszyt I) czytamy: "...słowniki kieszonkowe (Szumkowski, Smulski) bardzo dobre w swoim ograniczonym zakresie, ale z natury rzeczy nie nadające się do zaspokojenia potrzeb słownikarstwa **powszechnego, naukowego**". Jeżeli więc ten słownik ma być powszechnym i naukowym, — to już tym samym krytyk musi swój skalpel dobrze wyostrzyć i śmiało przecinać wszelkie "nienaukowe" i "ograniczone" uchybienia i niedomagania. Sumienna, sprawiedliwa i konstruktywna krytyka nikomu nigdy żadnej krzywdy nie wyrządzi, a prawdę uwypukli i obroni.

Co do pouczenia Polaka wymowy angielskiej za pomocą opisową, słusznie autor powiada, że tego dokonać nie można, najwyżej tylko w przybliżeniu. Co się tyczy poprawności przełożenia wyrazu angielskiego na odpowiedni polski, również żadnego poważniejszego zarzutu stawiać nie można. Ale co do "powszechności" wyrazów tj. jakie z setek tysięcy angielskich słów wybrać, do swojego słownika wcielić i je na polskie przełożyć, a jakie pominąć—tu się autor na zarzut naraża. Już swego czasu osobiście punkt ten zaznaczyłem, radząc nie dobierać wyrazów mało lub wcale nie używanych nawet w inteligentnych kołach, bo rozmiary słownika będą niepotrzebnie powiększone; odnosi się to szczególnie do terminów naukowych (botanicznych, medycznych, matematycznych, astronomicznych itp.). Zauważyłem np. wyrazy: angurek, areka, arkabuz, astrolabium, babimur (babimór — Słown. Warszawski), bagier (bager), bardysz (berdysz), betel, białozór, biegunecznik, bilirubina, brzechwa (wyraz staropolski), chromosom... te wszystkie wyrazy nawet w wielkim Słowniku Warszawskim się nie znajdują. Możeby lepiej podobne wyrazy pozostawić specjalnym zawodowym słownikom. Średni (nie przeciętny!) śmiertelnik tego nie pojmuje, a zawodowiec powinien mieć swój własny, specjalny słownik.

Wielce by też się przydało większą uwagę zwracać na etymologię, pochodzenie wyrazów (jednak nie do tego stopnia, jak to Linde uczynił!), zaznaczyć zwięźle, że dany wyraz pochodzi np. z języka greckiego łacińskiego, starosłowiańskiego, czeskiego, niemieckiego... Są jeszcze inne pomniejsze usterki, ale gdzie ich nie ma? Kto zacznie szukać, ten znajdzie "dziurę w moście"!

Wszyscy leksykografowie, a szczególnie polscy, mogą się bardzo wiele nauczyć, wzorując się na słownikarzach amerykańskich, a przedewszystkim na "Websterze" — Webster's New International Dictionary, wydanie z roku 1943. Ich system jest naśladowania godny: przejrzystość i przystępność układu; numerowanie znaczeń od najpospolitszego do najspecjalniejszego, potocznego i przestarzałego; podanie etymologicznego źródła, nawet przybliżonych form obcych wyrazów; znaczeń gwarowych, których należy unikać; synonimy (bliskoznaczne) i antonimy (przeciwnoznaczne). Przytem doborowe ilustracje usuwają stanowczo ostatni cień wątpliwości znaczenia. Akuratność wprost zdumiewająca. No, ale trzeba pamiętać, że 250 uczonych stanowiło grono redaktorskie, a 207 specjalistów objaśniało wyrazy techniczne i naukowe. Ale, ale — słownik ten kosztował z górą $1,300,000. Cena detaliczna od $22.50 do $49.50. Papier wyszukany, oprawa trwała, format 12⅜ x 9¾, grubość 5 cali, stronic 3,350. Obejmuje 600,000 wyrazów. Wydawcy utrzymują, że jest on największym i najkrytyczniejszym słownikiem świata. Żaden językoznawca czy filolog nie może się obyć bez takiego słownika.

Wspomniałem o tym obszerniej, bo nie wiem, jak p. Lillien sobie poradzi z najróżnorodniejszymi wyrazami naukowymi, boć nikt się tym poszczycić nie może" — słusznie ostrzega Ks. Onufry Kopczyński, pierwszy metodyczny gramatyk polski (1735-1817) — "żeby cały swój umiał język. W jednym narodzie polskim tyle prawie różnych języków liczyć trzeba, ile w nim jest stanów, kondycyj, profesyj, ile kunsztów i rzemiosł; że zamilczę różność prowincyj tak rozległego kraju, różnymi wyrazami jednoż wyobrażenie malujących!" Wiem, że autor ma różne słowniki specjalne, techniczne, z których niekiedy za wiele czerpie, ale to wszystko jeszcze nie wystarcza. Będą trudności.

Na tym kończę, bo wchodzić w drobne szczegóły ani zawód ani czas mi nie pozwala. A więc jaki skutek praktyczny mej oceny — czy ujemny, potępiający?

Nie, stanowczo nie! Czoła uchylam przed tym mrówczym pracownikiem, który w podeszłym wieku każdą minutę poświęca raz rozpoczętemu dziełu, nie bacząc na osobiste niewygody, zdrowie, docinki i krytyki, jak dotąd niezasłużone. Małe niedokładności, uchybienia, nic nie znaczą wobec zasług olbrzymich. Tak, ze wszystkich słowników, które znam i posiadam (a mam ich przeszło 60 w 15 czy więcej językach), z wyjątkiem "Webstera", słownik Liliena prym dzierży. Mocno boleję nad faktem, że dotychczas doniosłe to dzieło liczy zaledwo kilkaset przedpłacicieli, gdy na naszą 6-milionową Polonię powinien ich mieć z jakie 3,000! Gdzież nasza inteligencja — nasze Duchowieństwo, nasi lekarze, adwokaci, dentyści, nauczyciele-profesorowie nasze Siostry, redaktorowie, wyższe szkoły, kolegia, seminarja, nasze bibljoteki?... Koszt za wielki? Niech nas przedpłacicieli będzie więcej, o wiele więcej, to cenę będzie można zniżyć. Gdyby nie pomoc doceniających to dzieło jednostek, autor musiałby natychmiast zaprzestać swego wydawnictwa. Na pisaniu "książek" żaden Polak w Ameryce — mówię naturalnie o autorach — jeszcze się nie zbogacił, ani się nigdy nie zbogaci!

Zakończę rzecz swoją słowami najznakomitszego badacza i znawcy historii języka polskiego, śp. Aleksandra Bruecknera (Z Dziejów Języka Polskiego, Lwów 1903, str. 83), który wypowiedział o wielkim i dotąd najlepszym Słowniku Języka Polskiego (Warszawskim): "Miło nam na zakończenie... wskazać czytelnikom naszym dzieło pomnikowej wartości, świetny dowód czujnej i dbałej troski o język ojczysty, wyszły z inicjatywy prywatnej, walczący nieraz z obojętnością tego ogółu, któremu walną służbę oddaje. I jak najgorliwiej polecamy dzieło, zdumiewające rozmiarami, troskliwością, szybkością i taniością wykonania, naszej publiczności".

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

DO MOICH ZMARŁYCH

Zmarli moi, nie opuszczajcie mnie!
Tylko przy waszej śmierci bliski jestem życia,
Tylko wspomnienie o was nie zmniejsza mi świata,
Tylko wy nieskalani uszliście rozbicia,
Tylko śród was mam ojca i matkę i brata,
Tylko wasze istnienie jest mi tu konieczne,
Tylko za wami iść mi, iść na wieki wieczne.

Zmarli moi, pozostańcie przy mnie!
Tylko przez was nie ginie to, co kiedyś było,
Tylko przez was zabliźnia się czas poszarpany,
Tylko przez was pojmuję mą przyszłość zawiłą,
Tylko w was śmierć i życie nie krwawią, jak rany,
Tylko na was się godzą i w was nie są sprzeczne,
Tylko za wami iść mi, iść na wieki wieczne.

Zmarli moi, pomóżcie mi!
Tylko przez was się budzi moja wiara ze snu,
Tylko przez was dosięgam jej siły w pokorze,
Tylko wy mnie wznosicie nad próbę doczesną,
Tylko z wami podejmę i przejdę ją może,
Tylko z was mnie oświeca, co jest ostateczne,
Tylko za wami iść mi, iść na wieki wieczne.

Zmarli moi, usłyszcie mnie!
Tylko tą ludzką mową mówić do was mogę,
Tylko tą ziemią zdążać, która was poczęła,
Tylko to niebo wspomnieć i pola i drogę,
Tylko to miasto w gruzach, zburzone w niem dzieła,
Tylko za wami, coście szli w łuny tameczne,
Tylko za wami iść mi, iść na wieki wieczne.
Amen.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

SZCZĘŚCIE

Rozmyślam coraz częściej
od pewnego wieczoru,
że chyba moje szczęście
jest zielonego koloru.

Więc niech ta zieleń we mnie rośnie
i niech mnie zewsząd otoczy
drapieżnie, zachłannie, miłośnie, —
zieleń, jak twoje oczy.

Niechaj mi będzie życie
oceanicznem dnem,
gdzie pływają morskie straszydła
o włosach z wodorostów
— zielone! zielone niesamowicie! —
i gdzie wszystko jest snem.

Przeczytaj tę bajkę, nim uśniesz,
Przeczytaj tę bajkę, nim uśniesz,
jeśli chcesz.
Szczęście? —
to codzień dostać jeden uśmiech
i zwrócić jeden wiersz.

ANONIM

Jak poryw melodji, jak powiew bzu,
kiedy w Polsce nad Wisłą bzy kwitną,
jak szczęście, płynące falą woni i snu
mazowiecką pogodą błękitną,
jak to, czego nie było, jak to, co ma być,
ale jeszcze niepewne i trwożne,
jak pierwiosnki, jak brzozy, przydrożne,
jak powój, co pragnie się wić,
jak zieleń, rozhukana w maju,
jak woda, co brzegi rwie,
jak jaskółki, co w niebie smigają
po dwie,
jak lot ogromnego ptaka,
jak szczęście w Słowie,
ona właśnie była we mnie taka
i zaciążyła ołowiem...

MALARJA

Biją zegary, pieją koguty,
chininą szumi malarja.
Śni się, że idę, szczęściem otruty,
ty idziesz przy mnie, umarła.

"Więc ty umarłaś? Miła, ratunku!
Nie wiem, czy jest w twojej mocy
oddać mi jeden z twych pocałunków
z tysiąca i jednej nocy.

Zgubiłem serce, dwa gwiazdozbiory
i dżakarandy kwiat dziwny"...
(Wiem, że to przez sen, że jestem chory
i we śnie jestem naiwny).

Ty wtedy do mnie twarz swą anielską
zwracasz (nie tak, jak umarli)
i nie wiem czemu, lecz po angielsku,
mówisz cichutko: "My darling..."

Pieją koguty, biją zegary
swe niepotrzebne godziny...
Ach! trzeba było snów i malarji
i trzeba było chininy!

SPACER PRAEHISTORYCZNY

W przedpotopowym ogrodzie
jeszcze przed zachodem słońca,
paprocie, paprocie bez końca
odbijają się w jasnej wodzie.

Jest tam ptak, którego nazwy
nie mogę przypomnieć z któregoś snu,
i ogromną tęczę znalazły
papugi! papugi!
żeby ją snuć.

Cyklopy na koturnach
przechadzają się w bujnej trawie.
To nie jest noc Walpurgji
ale prawie.

Na drzewie Wiadomości
Dobrego i **Złego**
drzemie Wąż (poczciwości
gad, nie robi nic złego).

Ale na Jabłoni,
na okrutnej Jabłoni
(czy z Jabłek robią alkohol?)
rośnie, rośnie
groźnie, powoli
okrutne słowo: kocham.

WACŁAW SOLSKI

PODOSUBKI I PRZYBIERUTY

Postanowiłem zestawić katalog Podosubek i Przybierutów. Jest to niezbędne dla historji, lecz również dla nich samych, żeby się przejrzeli w lustrze i zobaczyli jak wyglądają, bo niektórzy noszą się dumnie i prawdopodobnie sądzą, że im z tem do twarzy.

Katalog nie obejmie wszystkich Przybierutów i Podosubek, a tylko typy najbardziej rozpowszechnione. Nie będzie on też niczyim portretem, bo żaden i żadna z nich na portret nie zasługuje.

Numer pierwszy: Trzpiotliwa Pani.

Zwykle nie pierwszej młodości, ale nogę, kiedy siada, zadziera bardzo wysoko. I zaraz zaczyna gadać. Mówi przeważnie z lekkim uśmiechem, trochę ironicznie, co wynika z tego, że na serjo wiele powiedzieć nie może, bo mało wie. Ale słyszała o skandalikach. Ten z tamtego żoną w Londynie niech pan nie myśli że to plotki tamten obrażony przestał się kłaniać ze względów politycznych co to za metody ów powiedział że napisze list do gazety w Lublinie byłoby to niemożliwe. (Wszystko bez przecinków). Ten słyszałam, że endek tylko że się brata z Mikołajczykiem a teraz znowu ci socjaliści kto im uwierzy? Stalin im pokaże zapędzi do roboty aż się zakurzy jechać do Polski leniuchy ja sama sobie piorę jedwabne desusy i też mi korona z głowy nie spada bo w pralni napewnoby zepsuli niema pan pojęcia jak tu psują dziki naród bez żadnej kultury.

Jest rzeczą godną uwagi że trzpiotliwa pani zwykle doskonale załatwia wszystkie swoje sprawy. Często ma intratną posadę w jakimś urzędzie londyńskiego rządu i zawsze miłe mieszkanko. Tylko z zadzieraniem nogi jest gorzej. Jak dotychczas bezowocnie.

Do Polski naturalnie nigdy nie pojedzie.

Numer drugi: Oczytany Osioł.

Jak kto napisze książkę o długim tytule, zaraz sobie kupi i czyta. Zna i prawidłowo wymawia nazwiska rozmaitych mężów stanu. Wie co było w nocie Sikorskiego i uważa to za błąd. Wie co było w nocie Mikołajczyka i uważa to za błąd. Chodzi z parasolem, w rękawiczkach w zimie i w lecie i we wciętym paltociku. Kapelusz obowiązkowo dyplomatyczny, tak zwany Eden. Często okulary w rogowej oprawie. Mówiąc po francusku połyka r. Mówi cicho, a przez telefon prawie szeptem, bo mu się zdaje, że tak mówią ludzie dystyngowani. Poglądy polityczne wypowiada z uśmiechem wyższości. Sprowadzają się do tego, że wszyscy Polacy robili błędy. I że wobec tego niema innej rady jak Bierut.

Do Polski nie pojedzie, ale jeśli mu Bierut zaproponuje odpowiednie stanowisko zagranicą, to owszem.

Numer Trzeci: Osioł nieoczytany.

"A gdzie Polska, zapomina pan o Polsce, do Polski, dla Polski, przez Polskę! Socjaliści zdradzili proletarjat, sam Piłsudski powiedział że byli przeciwko niepodległości, teraz pan ma rezultaty. Najgorsza była zawsze ta PPS, raz przychodzę w Warszawie do domu i do stołu nienakryte, mówię spokojnie że mi się śpieszy, nigdy na służbę nie krzyczałem, o ona do mnie odrazu z pyskiem. To panu opowiadam z własnego doświadczenia. Co? Morawski też mówi że socjalista? Nie wiem, nie słyszałem, pewnie rząd Arciszewskiego rozpuszcza takie pogłoski. I pan chce żeby Stalin z takim rządem utrzymywał stosunki! Zna pan Fijałkowskiego? Opowiadał mi z pierwszych źródeł..."

Chciałby jechać do Polski, ale się boi.

Numer czwarty: Uczony.

Zawsze był zdania, że ważny jest nie Szekspir, tylko komentarze do Szekspira. Napisał kiedyś Przyczynki do Przyczynków, które miały cztery tomy. Przyczynki przetłomaczono na język niemiecki, i jeden profesor niemiecki napisał, że są niesłychanie wartościowe, a wkrótce potem Goering przyjechał do Polski na polowanie. I otóż numeru czwartego nie zaproszono na polowanie, chociaż mu obiecano że będzie zaproszony przez wzgląd na Przyczynki. Od tego czasu żywi urazę do tych, którzy go nie zaprosili i jednocześnie do wszystkich innych. Teraz się zemści i rzuci w objęcia Osubki.

Ale pewnie tylko symbolicznie, bo do Polski nie pojedzie. Tymczasem chodzi po Londynie, względnie po Nowym Yorku, i wszystkim grozi, że się rzuci. Trzymajcie mnie, powiada, bo już się rzucam i jadę. Nikt go nie trzyma, co go bardzo martwi.

Numer piąty: Zapoznany artysta.

Mówi mało. Nigdy się nie uśmiecha. Posiada żonę, zwykle pracowitą, nieśmiałą i brzydką. W towarzystwie żona mówi, on poważnie siedzi. Jeśli pisarz,, wybiera tematy oryginalne, niezwykłe, bardzo subtelne. Kiedy pisze, żona chodzi po mieszkaniu na palcach. Artysta rzuca jej gniewne spojrzenia, a wieczorem odczytuje jej utwór o przeżyciach koniczyny na łące w chwili gdy koniczynę pożera krowa. Jeśli malarz, maluje nie banalnie, nie tak jak inni, — to mu się nie kalkuluje. Co innego dwie żółte kreski i zielone kółko: w ten, i tylko w ten sposób wyjawić może uczucia, rozpierające mu duszę. "Wszyscy się pytają męża co chciał przez to wyrazić, jakby to nie było jasne!", mówi żona w towarzystwie. Artysta macha ręką. Na wszystkich i na wszystko. (Nikt się o nic nie pyta, ale żona kocha tego ponurego durnia i chciałaby, żeby się pytali).

Odznacza się tem, że zwykle nie kończy zdań. "Trzeba przyznać, że Stalin jednakowoż..." Nie mówi, co jednakowoż.

Podpisuje pro-bierutowskie deklaracje (podpis z kolosalnym zakrętem) i twierdzi, że w najbliższym czasie pojedzie do kraju. Ale to nieprawda. Nie pojedzie. Zostanie zagranicą i będzie malował kółka.

Numer szósty: Wesoły cynik.

"Panie, ideałami człowiek się nie naje, ja też kiedyś cierpiałem za ideały, tylko potem zmądrzałem. A propos, słyszał pan co powiedział Stalin Bierutowi w Moskwie? (następuje anty-stalinowska i anty-bierutowska anegdota). A to pan słyszał? (inna anegdota, tym razem pro-stalinowska).

Wieczorem zamyka się na klucz w pokoju i pisze donosy. Niektóre drukowanemi literami i bez podpisu, inne z podpisem. "Piendziołek, najgorszy wróg proletarjatu, oczernia Naszych Wodzów w prywatnych rozmowach. Czas zerwać maskę z twarzy tego faszysty". "Wygryzkę widziano w taksówce z agentem Kominternu. A rząd Arciszewskiego płaci mu grubą pensję. Naiwność czy zbrodnia?"

Pisząc donosy, numer szósty wierzy w to co pisze. Wydać się to może dziwne, ale nie jest dziwne: wesoły cynik ma poprostu o wszystkich jaknajgorsze zdanie, każdy jest w jego pojęciu ostatnią świnią, tylko to mniej lub lepiej ukrywa.

Jak tylko zostanie obywatelem amerykańskim, pojedzie do Zakopanego na lato.

Numer siódmy: Pan, tryskający zdrowiem.

Piętnował w Polsce w gazetach folksfronty i żydokomunę. Teraz piętnuje w kawiarniach socjalistów za zdradę proletarjatu. "Sojusz z Bieleckim jest plamą, której socjaliści nie zmyją z siebie nawet za tysiąc lat".

Ma zwykle krótkie i tłuste palce z wypielęgnowanemi paznokciami. Lubi piwo. Mówi dużo, ale wyłącznie o sobie. Z opowiadań jego wynika, że był na ty ze wszystkiemi dygnitarzami w Polsce i wszyscy go zawsze pytali o radę. Ci, którzy nie posłuchali jego rad, źle na tem wyszli i obecnie plują sobie w brodę.

Numer siódmy jest stuprocentowym optymistą we wszystkim, co dotyczy jego własnej osoby. Liczy na poważne stanowisko w Warszawie lub w Krakowie. Ale biada Bierutowi, jeśli numer siódmy nie będzie miał codziennie na śniadanie dwuch jajek na miękko (dokładnie dwie i pół minuty), bekonu z szynką i marmolady. Zależy mu też na pięciopokojowym mieszkaniu. Uważa, że mu się to wszystko słusznie należy przez wzgląd na dawne zasługi i obecną działalność.

Npmer ósmy: Chudziak-Pesymista.

Zawsze był zdania, że wszystko jest stracone. Zawsze się wszystkiego bał. Uciekał zwykle o dwa dni wcześniej niż inni. W Rumunji nie wychodził z hotelu, bo się bał, że go zaaresztują. Jadąc potem pociągiem do Francji, nie wychodził na stacjach z wagonu, bo się bał, że go zaaresztują. Uciekając z Francji do Anglji, schował się na dnie statku za skrzynią z konserwami, bo się bał, że go zaaresztują. W Anglji, bez widocznych powodów, bał się mówić na ulicy po polsku, a że po angielsku nie umiał, więc milczał. W domach prywatnych wygłaszał pogląd, że już niema co. Kto pokona Hitlera? W jaki sposób? Przecież Anglicy nie mają żadnej armji a Ameryka nigdy nie przystąpi do wojny! Najdalej za miesiąc Hitler zdobędzie cały świat! Czy nie lepiej odrazu się poddać?

Teraz też jest zdania, że niema co, bo Stalin zdobędzie cały świat. Szkoda gadać. Śmieje się z tych co mają złudzenia. I szczyci się tem, że zaczął popierać Bieruta o dwa dni wcześniej niż inne numery.

Chudziak-pesymista jest albo byłym lewicowcem, albo byłym prawicowcem. Jeli były lewicowiec, będzie wykrzykiwał że sowchozy, że chłop i robotnik, że Wanda Wasilewska. Jeżeli były prawicowiec, powie że Stalin nie da sobie dmuchać w kaszę. I nie żaden chłop i robotnik, tylko epolety i porządek, a Wandzie zamkną gębę. Albo już zamknęli.

Czasami numer ósmy mówi i to i tamto. Po obiedzie to, wieczorem tamto. Albo naodwrót.

Ale to nie jest jego cechą oryginalną, bo tak samo postępują inne wyżej opisane numery.



Generał Mark Clark, dowódca frontu włoskiego jeden z największych wodzów tej wojny odwiedził niedawno nasz Drugi Korpus, wyrażając mu największe uznanie za dokonane czyny Oto generał Clark i nasze polskie kantyniarki.

PŁK. WŁODZIMIERZ ONACEWICZ

KLĘSKA NIEMIEC

Po 5 latach 8 miesiącach i 7 dniach największej i najkrwawszej w dziejach ludzkości wojny, nadeszła nareszcie upragniona chwila bezwarunkowego poddania się Niemiec w dniu 7 maja 1945. Ażeby uzmysłowić sobie wielkość tej chwili, najlepiej jest cofnąć się myślą wstecz, przebiec najważniejsze etapy realizacji niemieckiego planu podboju i ujarzmienia świata i przypomnieć sobie, jak blisko były Niemcy osiągnięcia swego celu.

PRZYGOTOWANIA DO WOJNY

Niemcy rozpoczęły otwarte przygotowania do wojny w roku 1933, mianowicie od chwili dojścia Hitlera do władzy. Należy jednak pamiętać, że Hitler zastał już odbudowany potajemnie Sztab Generalny, najmniej trzysta tysięczną doskonale wyszkoloną kadrę oficerską i i podoficerską, kilka miljonów rezerwistów wyszkolonych w rozmaitych organizacjach paramilitarnych i otrzymi nowoczesny przemysł gotowy do przejścia w krótkim czasie na produkcję sprzętu wojennego.

Plan strategiczny Hitlera był prosty i konsekwentny, łatwy dziś do odtworzenia.

Pierwszym etapem było odrzucenie wojennych klauzul ograniczających traktatu Wersalskiego i otwarte rozpoczęcie zbrojeń, które dzięki poprzednio poczynionym przygotowaniom, oraz wielkiemu potencjałowi przemysłowemu musiały w ciągu kilku lat dać Niemcom druzgocącą przewagę militarną nad innymi państwami Europy. Hitler ogłosił nieważność postanowień rozbrojeniowych Wersalu dn. 7 marca 1935.

Następnym celem było ufortyfikowanie granicy francusko-niemieckiej i stworzenie sobie w ten sposób swobody manewru, mianowcie swobody uderzenia albo na zachód albo na wschód Europy, zależnie od koniunktury. Ponieważ Nadrenja została zdemilitaryzowana na podstawie traktatu Lokarneńskiego, Hitler odrzucił go dnia 16 marca 1936 i rozpoczął budowę niezwykle potężnej pozycji Ziegfrieda, którą ukończył w 1939.

BEZKRWAWE PODBOJE

Dalszym krokiem było zwiększenie zasobów ludzkich, potrzebnych dla sił zbrojnych i produkcji wojennej. W tym celu Hitler zajął Austrję w marcu 1938, Sudety w październiku tegoż 1938 i całą Czechosłowację w marcu 1939. Zajęcie tych krajów zwiększyło ludność Niemiec z 60 miljonów do 88 milj., czyli prawie o jedną trzecią. Ponadto Niemcy dodały do swego przemysłu wojennego poważne ośrodki przemysłowe austrjackie i czeskie.

Ale bezkrwawe podboje, prócz korzyści materjalnych, dały Hitlerowi niezwykły prestiż w Niemczech i nazewnątrz. Zgoda mocarstw zachodnich na remilitaryzację Nadrenji i włączenie Austrji do Niemiec były świadectwem ich słabości i krótkowzroczności politycznej, a okupienie przez Anglję i Francję w Monachjum 29 września 1938 niepewnego pokoju, zgodą na rozbiór sojuszniczki Francji — Czechosłowacji było wielkim ciosem dla ich pozycji moralnej w Europie.

POLSKA I KAMPANJA 1939 R.

Na drodze do dalszej ekspansji niemieckiej stała Polska, państwo którego rozmiary i pozycja strategiczna mogły się stać kluczem do podboju Europy. Gdyby Polska zawarła sojusz z Niemcami przeciwko Rosji, możnaby nietylko uniknąć wojny z Polską, ale uderzyć całą siłą na niegotowe Franję i Anglję już w roku 1939, ponieważ Polska osłaniałaby w tym czasie Niemcy od wschodu. Po pobiciu Francji i Anglji możnaby już w roku 1940 zwrócić się przeciwko Rosji, przyczym możnaby liczyć na pomoc conajmniej 60 polskich dywizji uzbrojonych przez Niemcy. Rosja w 1940 walczyłaby samotnie i nie mogłaby otrzymać pomocy sprzętowej od Stanów Zjednoczonych, które nie produkowały jeszcze broni.

Gdyby udało się pozyskać Polskę, zwycięstwo byłoby pewne, więc warto było o to zabiegać. A więc 26 stycznia 1934 r. Niemcy zawarły z Polską pakt nieagresji na 10 lat. W roku 1936 Niemcy wystąpiły z ofertą aljansu, którą ponawiały kilkakrotnie aż do wiosny 1939, obiecując nam bogate łupy na Ukrainie. Jednak ku zdziwieniu Niemiec, Polska niezmiennie odrzucała tak ponętną ofertę. Naród i rząd polski brały poważnie swoją umowę sojuszniczą z Francją i pakt o nieagresji z Rosją. Ponadto sojusz z Niemcami i wojna zaczepna z Rosją były uczuciowo wstrętne dla opinji publicznej polskiej.

Hitler doznał poważnego zawodu w swych rachubach na Polskę. I dziś Niemcy w okupowanych Niemczech stwierdzają, że opór Polski jest głównym powodem klęski Niemiec. W roku 1939 nie pozostało nic innego jak zmiażdżyć ten oporny kraj siłą.

Dnia 1 września 1939 Niemcy bez wypowiedzenia wojny rzuciły na Polskę całą swoją potęgę lądową i powietrzną, pozostawiając na linji Ziegfrieda zaledwie kilka dywizji rezerwowych. Pomimo niewspółmierności sił i uzbrojenia, pomimo otoczenia od północy przez Prusy Wschodnie i od południa przez zajętą Słowację, armje polskie stawiły Niemcom zacięty opór, niepoprzestając na obronie ale przechodząc do przeciwnataré. 17 września Rosja uderzyła niespodziewanie na Polskę od wschodu. Nawet w obliczu tak strasznej przemocy, opór wojsk polskich trwał do 5 października, gdy ostatni oddział Gen. Franciszka Kleeberga został zgnieciony pod Kockiem. Pomimo posiadania sojuszu z Francją i Anglją, Polska przez cały czas walczyła samotnie, ponieważ mocarstwa sojusznicze uważały się za zbyt słabe, by wykonać ofensywę na Niemcy od zachodu lub bombardować je za pomocą lotnictwa.

Tak więc Niemcy, nie mogąc nakłonić Polski do sojuszu, osiągnęły swój cel zniszczenia Polski. Jednak musiały to okupić poważnymi stratami i zużyciem sprzętu. Ofensywa na Zachodnią Europę musiała być odłożona do wiosny 1940. Polska padła, ale przez swą walkę i poświęcenie zapewniła swym sojusznikom Francji i Anglji przeszło 8 miesięcy bezcennego czasu dla przygotowania obrony.

PODBÓJ EUROPY ZACHODNIEJ

W 1940 Niemcy podjęły opóźniony podbój zachodniej Europy.

Rozpoczęto w kwietniu od zabezpieczenia północnego skrzydła i dopływu skandynawskiej rudy żelaznej przez zajęcie Danji i Norwegji. Próba kontrakcji Aljantów w Norwegji nie udała się, ponieważ była spóźniona i przedsięwzięta zbyt małymi środkami.

10 maja rozpoczęto ofensywę przeciwko Belgji, Holandji i Francji, która zakończyła się szybkiem pokonaniem tych państw i kapitulacją Francji 22 czerwca 1940.

BRAK ODWAGI DO INWAZJI WIELKIEJ BRYTANJI

Upojeni niesłychanym zwycięstwem, Niemcy stanęli na brzegu kanału La Manche, w odległości 21 mil od wybrzeża W. Brytanji gotowi do ostatniego skoku. Cały świat czekał z zapartym oddechem na nieuchronny zdawało się upadek W. Brytanji. I tu stało się coś nieoczekiwanego i brzemiennego w następstwa: Niemcom zabrakło odwagi do tego ostatniego skoku. Zamiast inwazji rozpoczęli pojedynek lotniczy

z Anglikami, którzy pomimo przewagi 10 do 1 przegrali.

Według prasowych doniesień wzięty do niewoli Gen. von Rundstedt oświadczył, że Niemcy nie odważyli się na inwazję z obawy przed flotą angielską i z powodu braku specjalnych bark desantowych. Trudno jest przyznać Niemcom rację. Świetna flota brytyjska niewątpliwie poświęciłaby wszystko dla obrony Wysp Brytyjskich. Jednak musiałaby ona ponieść ciężkie straty od lotnictwa niemieckiego, jak to się naprzykład pokazało podczas operacji w obronie Krety w 1941—obrona wybrzeża wysp musiałaby być bardzo słaba.

W trzy miesiące później, w końcu września 1940 roku, zwiedzałem jeden z najsilniejszych odcinków wybrzeża południowej Anglji i stwierdzam, że pomimo ogromnego wysiłku Anglików, umocnienia były jeszcze słabe i brakowało nowoczesnej artylerji. Do obrony na lądzie pozostawała w lipcu zdaje się tylko jedna całkowicie uzbrojona dywizja. Czołgi i cały sprzęt nowoczesny został stracony we Francji. Jednostki niemieckie, które wylądowały na wyspach, miałyby do czynienia przeważnie z milicją uzbrojoną w dubeltówki myśliwskie. Gdy się zważy, że zdobycie Wysp Brytyjskich oddałoby w ręce Hitlera całą Europę zachodnią i uniemożliwiłoby interwencję Sanów Zjednoczonych, trudno jest zrozumieć, że nie zdecydował sę on na znaczne nawet straty dla osiągnięcia tego celu. Ten brak odwagi był dla Hitlera fatalnym błędem.

WOJNA NIEMIECKO-ROSYJSKA

Zamiast uderzyć na Wyspy Brytyjskie, Niemcy zdecydowały się na atak na Rosję Sowiecką. Po zwycięstwie nad Francją, po pokojowym podboju Węgier i Rumunji ,oraz przyłączeniu się do wojny 10 lipca 1940 Włoch, Niemcy posiadły olbrzymią kasę przemysłową i wielkie źródła żywności do prowadzenia wojny na największą skalę. Podbój Jugosławji i Grecji na wiosnę 1941 zaokrąglił tę kasę. Jednak pozostawienie niepokonanej W. Brytanji zmuszało do rozdziału sił na dwa fronty: zachodni i wschodni, oraz umożliwiało interwencję Stanów Zjednoczonych w Europie, początkowo drogą dostarczenia sprzętu i żywności przeciwnikom Niemiec, a następne interwencją zbrojną.

Niemcy napadły na Rosję 22 kwietnia 1941. Jest to niewątpliwie drugi fatalny błąd Hitlera, ponieważ w ówczesnym układzie sił, przy wrogiej wobec Niemiec postawie ludności większej części podbitej przez niego Europy, oraz przy istnieniu drugiego frontu zachodniego przeciw Anglji. Niemcy nie miały dostatecznych środków do podboju Rosji.

Wojna z Rosją zaczęła się od zwycięstw niemieckich. Kulminacyjnymi punktami ofensywy było podejście do Moskwy w końcu 1941 i wejście do Stalingradu we wrześniu 42. Jednak w ciągu zimy 1942-43 Rosjanie rozpoczęli kontrofensywę, która zakończyła się poddaniem się armji niemieckiej odciętej w Stalingradzie. Jest to zwrotny punkt w wojnie niemiecko-rosyjskiej, od którego Niemcy przechodzą do obrony strategicznej Rosjanie do ofensywy. Ofensywa rosyjska trwa przez lata 1943, 1944 i 1945, wypiera stopniowo Niemców z Rosji, Polski, Węgier i kończy się zdobyciem Berlina. Rosjanie zawdzięczają swoje zwycięstwo dzielności swej armji, która pomimo początkowych niepowodzeń nie straciła zdolności do kontrofensywy; niezmierzonym przestrzeniom kraju, które umożliwiły długą obronę wgłąb, oraz ogromnej pomocy w sprzęcie i żywności okazanej przez Amerykę i W. Brytanję.



Miasto Imola we Włoszech, wyzwolone przez nasz Drugi Korpus. Wśród flag zwycięskich i nasza biało-czerwona.

OFENSYWA AMERYKAŃSKO-ANGIELSKA

Drugi front przeciw Anglji, a następnie i St. Zj. istniał przez cały czas wojny niemiecko-rosyjskiej. W latach

1941-1943 był to front potencjalny, wymagający garnizonów obronnych przeciw ewentualnej inwazji, oraz silnej obrony przeciwlotniczej. Wspierała go także intensywna wojna podwodna, która ograniczała możliwość dowiezienia środków ofensywnych do bazy wypadowej W. Brytanji. Mniejsze operacje lądowe odbywały się w Libji.

Od jesieni 1943, mianowicie od lądowania w listopadzie sił amerykańsko-brytyjskich w Algierze i Marocco, drugi front staje się coraz bardziej aktywnym. Klęska niemiecko-włoska w północnej Afryce kosztuje Niemcy około 300,000 strat. Następujący po niej desant Aljantów we Włoszech tworzy nowy front na kontynencie europejskim, który wiąże na stałe około 25 dywizji niemieckich i stwarza trwałą groźbę przeciwko Bałkanom i południowej Francji.

Wreszcie 6 czerwca 1944, po uprzednim złamaniu podwodnej ofensywy niemieckiej następuje amerykańsko-angielska inwazja Francji, która według opinji gen. Rundstedta zadecydowała o klęsce Niemiec. Etapy jej to ciężka walka desantowa na potężnie umocnionym wybrzeżu atlantyckim, przerwanie obrony niemieckiej w Normandji i szybkie uwolnienie Francji i Belgji wsparte desantem w rejonie Marsylji, ciężka walka o lewy brzeg Renu przerwana kontrofensywą niemiecką w grudniu, 1944 w Ardenach, wreszcie przekroczenie Renu i załamanie się armji niemieckich. Wszystkie operacje na kontynencie Europejskim były decydująco wsparte systematycznym niszczeniem i dezorganizacją Niemiec przez olbrzymie lotnictwo amerykańsko-angielskie, zwłaszcza poczynając od r. 1944. Lotnictwo Aljantów wyeliminowało zupełnie niegdyś groźne lotnictwo niemieckie.

BŁĄD STRATEGJI OBRONNEJ NIEMIECKIEJ

Jest rzeczą znamienną, że Niemcy w tej wojnie wykazali wielką zręczność w operacjach ofensywnych, które doprowalziły ich do wrót W. Brytanji w 1940 i Moskwy w 1941, natomiast zupełnie zawiedli w obronie strategicznej. Gdyby Niemcy nie rozproszyli swych sił po całej Europie i nawet w Afryce, i po klęsce w Stalingradzie, wycofali swe miljonowe armje i silne lotnictwo do fortecy Niemiec, opierającej się naprzykład o Prusy Wschodnie, Bug lub Wisłę, Karpaty, Czechy, Austrję, całą lub część Francji, pobicie Niemiec byłoby prawdopodobnie znacznie trudniejsze. Zamiast koncentracji sił do decydującej bitwy o Niemcy, klęska zastała ich armje rozproszone we Włoszech, na Bałkanach, w Norwegji, na Łotwie, itd., ułatwiło to znakomicie Aljantom osiągnięcie przewagi na głównych frontach.

POLSKA W DNIU ZWYCIĘSTWA W EUROPIE

Obwieszczając uroczyście 8 maja dzień zwycięstwa w Europie Premjer Churchill jeszcze raz stwierdził, że wojna z Niemcami rozpoczęła się o Polskę. Pomimo tego wielki dzień Zwycięstwa Narodów Zjednoczonych nad Niemcami nie jest jeszcze dniem przywrócenia wolności Polsce. Prezydent, Rząd i Siły Zbrojne Polski nie mogą wrócić do Ojczyzny pomimo wypędzenia z niej Niemców.

Warto jest przypomnieć światu, że Polska nietylko jest pierwszym z Narodów Zjednoczonych, który ośmielił się podjąć nierówną walkę o wolność narodów i swojem poświęceniem umożliwił późniejsze zwycięstwo nad Niemcami, ale jest także Narodem, który pomimo zajęcia terytorjum państwowego przez wrogów, najdłużej tę walkę prowadził, bo nieprzerwanie do dnia zwycięstwa 8 maja 1945.

Po kampanji polskiej r. 1939, siły zbrojne Polski odrodzone zagranicą wzięły udział we wszystkich większych kampanjach Aljantów Zachodnich przeciwko Niemcom, mianowicie: w kampanji Norweskiej i Francuskiej w roku 1940, w bitwie powietrznej o W. Brytanię w r. 1940, w kampanji Libijskiej w 1941-1942, w kampanji włoskiej w 1944-1945, w inwazji Europy i klęsce Niemiec w 1944 i 1945. Siły zbrojne Polski walczyły na lądzie, w powietrzu, na morzu i pod wodą. We wszystkich tych kampanjach żołnierz polski zasłużył sobie na najwyższe wyróżnienie, że napomnę tylko Monte Cassino i Falaise. W jednym wypadku odegrał rolę decydującą, mianowicie w bitwie o W. Brytanję na jesieni 1940, gdzie każdy ósmy zestrzelony samolot niemiecki został zestrzelony przez pilota polskiego.

Polska jest jedynym okupowanym krajem w Europie, który nie miał Quislinga i nigdy nie współpracował z Niemcami, pomimo najstraszliwego terroru. Przeciwnie przez przeszło 5 lat, bo do dnia rozwiązania Armji Krajowej 19 stycznia 1945, Naród Polski prowadził nierówną ale nieugiętą walkę zbrojną z Niemcami w samej Polsce.

W dobie naruszania podstawowych zasad sprawiedliwości, w stosunkach międzynarodowych dogodnej interpretacji umów, usprawiedliwiania krzywdy koniecznościami wojennymi, Polska stoi jako ten nieskazitelnie lojalny Aljant, który nigdy nie miał wątpliwości co do swoich zobowiązań sojuszniczych i wypełnił je ponad wszelką ludzką miarę. W roku 1939, pomimo braku pomocy ze strony Aljantów, poświęcił armje i kraj dla wspólnego celu. Po utracie własnego kraju, walczył nieprzerwanie w Polsce i zagranicą w jednym szeregu z sojusznikami. Nawet po dokonaniu nowego rozbioru w Jałcie, nie uważał siebie za zwolnionego z zobowiązań sojuszniczych i walczył nadal do dnia zwycięstwa nad Niemcami.

Polska musi być wolna. Bez wolnej Polski niema sprawiedliwości, a więc nie będzie trwałego pokoju. Bez wolnej Polski nowa Liga Narodów będzie tylko martwo urodzonym dzieckiem.

W POPRZEDNIM 20(125) NUMERZE "TYGODNIKA "POLSKIEGO"

Stanisław Stroński: Układ jednostronny; Kazimierz Wierzyński: O żołnierzu warszawskim; Jan Lechoń: Mickiewicz wczoraj i dzisiaj; Felicja Lilpop-Krancowa: Zamoyski i jego szkoła; Aleksander Bregman: Złota brama; Scrutator: Sprawy polskie w książkach angielskich; Kronika Amerykańska; Opinje i Zdarzenia.

OPINJE I ZDARZENIA

WIEC W CITY CENTER

Wiec protestacyjny przeciw zaborom i gwałtom rosyjskim, odbyty w nowojorskim City Center ostatniej niedzieli był jedną z najlepiej zorganizowanych i udanych manifestacji politycznych, w jakich dane nam było ostatnio uczestniczyć.

Był on przedewszystkiem manifestacją jedności polskiej, gdyż zarówno Kongres Polonji jak Komitet Koordynacyjny dołożyły wszelkich starań, aby zapewnić zgromadzeniu niedzielnemu najwyższy poziom i najliczniejszych słuchaczy. Naczelni działacze obu oganizacji pzemawiali z ogniem i wiarą, że chodzi tu naprawdę o przyszłość świata — prezes Kaszubowski znakomicie to znaczenie niedzielnego protestu uwydatnił, płomienny i niestrudzony ks. Alfons Skoniecki naprawdę porwał zebranych swą gorącą w wielkim oratorskim stylu mową, prezes Wazeter reprezentował wolę niezłomną Kongresu walki do końca o wyzwolenie Polski i zabezpieczenie wolności świata. Mowy przedstawicieli Estonji, Łotwy, Fiinlandj, Jugosławji przedewszystkiem zaś odważna i szlachetna mowa ks. Balkunasa imieniem braci, dziś naprawdę braci naszych Litwinów dowiodły, że sprawa Polski nazawsze związana jest ze sprawą wolnosci wszystkich ludów; jesteśmy pewni, że te mowy to początek najściślejszej wspólnej naszej walki.

Bertram Wolfe przemówił głosem prawdziwego tradycyjnie amerykańskiego a ostatnio tak rzadko odzywającego się humanitarnego liberalizmu, ten głos rozbrzmiewał też w przemówieniach kongresmenów Rytera i Philbina.

Senator Taft mówił rzeczy ważone i ważkie, za któremi stoi cała powaga partji republikańskiej, gubernator Dewey powiedział w swej depeszy słowa wiążące, pełne i rozumu politycznego i głębokiego idealizmu.

Piękna, bardzo piękna manifestacja zgody polskiej, jedności narodów wolnych i wielkiego ducha amerykańskiego. Organizatorom trzeba podziękować i powinszować.

BISKUP KOZAL ZAMĘCZONY W DACHAU

Wśród Polaków zamęczonych w Dachau znajdował sę też biskup Michał Kozal, sufragan djecezji włocławskiej, który stał na jej czele po wyjeździe biskupa ordynarjusza Radońskiego w r. 1939. Śp. Biskup Kozal jak okazało się zmarł ju w 1943 roku po wieloletnim męczeństwie zaczętem od więzienia we Włocławku skąd później wywieziony był do klasztoru w Lądzie nad Wartą, później zaś do Dachau. W Dachau śp. biskup Kozal poddany był prawdziwym torturom zarówno fizycznym jak moralnym. Znosił je on z prawdziwem chrześcijańskim poddaniem się i odwagą, którym świadectwo dał jeden z współwięźniów, Niemiec, zbiegły później do Szwarcarji, gdzie tak w jednym piśmie o polskim biskupie pisał:

"Nadzwyczaj dzielną postawę wykazywał pewien biskup polski, ks. Kozal. Mimo iż z głosu i wycieńczenia wyglądał jak szkielet, z niezwykłym poświęceniem przychodził każdemu z pomocą, tak duchową jak fizyczną. Niejednego skazańca wyratował od nerwowego załamania się lub nawet obłędu. Resztkami swego głodowego pożywienia dzielił się z umierającymi z głodu. Jego natchnione słowa posiadały niezwykłą siłę i działały uspakajająco na każdego

wiźnia. Był to najskromniejszy, najszlachetniejszy i najdzielniejszy kapłan w całym obozie. Poważali go i słuchali jak wyroczni nawet komuniści."

ARTUR RUBINSTEIN PIĘKNIE ZNALAZŁ SIĘ W SAN FRANCISCO

Artur Rubinstein miał 13go maja koncert w San Francisco w tej samej sali Opery, w której odbywa swe posiedzenia Konferencja Narodów Zjednoczonych, jak wiadomo obradująca bez udziału pierwszego z tych narodów.

Estrada, na której stanął Steinway koncertowy ozdobiona była jak przez cały czas konferencji sztandarami wszystkich państw, biorących w niej udział i wśród sztandarów tych jak i codziennie nie było sztandaru polskiego. Rubinstein, zjawiwszy się na estradzie, natychmiast to zauważył i w tej samej chwili dał wyraz temu, co czuje. Odegrawszy hymn amerykański zwrócił się do słuchaczy z następującemi słowami: "Chciałbym w tej sali w której decydują się losy świata odegrać mój hymn narodowy, hymn Polski." I zagrał "Jeszcze Polska nie zginęła". Żadne przemówienie na na konferencji w San Francisco nie było przyjęte tak owacyjnie jak "Mazurek Dąbrowskiego" zagrany w tych okolicznościach przez wielkiego artystę. Artur Rubinstein dał doskonałą naukę tym wszystkim, którzy przez lękliwość względem Rosji posuwają się aż do tak jawnej obrazy sprawiedliwości jak usunięcie sztandaru polskiego z pośród zwycięskich godeł tej wojny. Pokazał on zarazem drogę nam wszystkim, którzy nie mamy jego prestiżu ale mamy obowiązek i możność zawsze zareagować z taką jak on odwagą na każdą krzywdę Polski.

ANTONI SZAŁOWSKI I MICHAŁ SPISAK ODZNACZENI

Nagroda muzyzna im. Lili Boulanger prz dwcześnie przed dziesięciu laty zgasłej w Paryżu młodej kompozytorki francuskiej nie była przyznawana przez pięć lat — od czasu wojny. Obecnie po raz pierwszy po tak długiej przerwie zebrało się w Nowym Jorku jury tej nagrody w składzie istotnie pierwszorzędnym, gdyż zasiedli w niem — znani kompozytorzy amerykańscy: Aron Copland i Walter Piston, a dalej Igor Strawiński, Sergjusz Kussewicki i siostra Lili Nadja Boulanger najświetniejszy dziś na świecie pedagog muzyczny. Jury przyznało zaległe nagrody za cały okres wojenny, odznaczając za rok 1944 dwu kompozytorów polskich Antoniego Szałowskiego i Michała Spisaka, obu znajdujących się obecnie we Francji.

"OJCZYZNA I WOLNOŚĆ"

Doszła nas z Londynu pięknie i bardzo starannie wydana książeczka, pierwszy tom bibljoteki, która nazywać się będzie "Wczoraj i dziś" i która jak widać, będzie w gruncie rzeczy pismem perjodycznym, o treści zarówno aktualnej, jak retrospektywnej. Na pierwszym tomie bibljoteki, noszącym tytuł "Ojczyzna i Wolność" znać pieczołowitą rękę ukrytego dyskretnie jej, a przez wiele lat "Wiadomości literackich" redaktora Mieczysława Grydzewskiego. W części aktualnej — są wiersze Hemara i Wierzyńskiego, artykuły Nowakowskiego, Strońskiego, wspomnienia z Polski Podziemnej Juljusza Góreckiego, o Gugliemo Ferrero pisze Tymon Terlecki, o Brzozowskim — Stefanja Zahorska. Część historyczna jest niezwykle ciekawą antologją — wiadomości o jednym z najmniej znanych, bardzo zapomnianych a niegdyś najbardziej dyskutowanych i gromkich przywódców polskich Ludwiku Mierosławskim. — Antologja ta zawiera wypowiedzi o Mierosławskim jego współczesnych, jak również fragmenty z twórczości jego samego, przyczym poemat "Bitwa grochowska" jest dla współczesnego czytelnika prawdziwą rewelacją poety jeśli nie najpierwszej oryginalności — to wielkiego talentu, rozmachu, uroku i dosadności, jakim był, jak się okazuje, czerwony generał. Pierwszy tomik nowego wydawnictwa robi nam prawdziwy apetyt na następne, już zapowiedziane, których tytuły będą "Dyplomatyka i łowy" oraz "Święty płomień".

"REQUIEM" MACIEJEWSKIEGO

Jak dowiadujemy się, znany kompozytor polski Roman Maciejewski, zamieszkały od paru lat w Szwecji— pracuje obecnie nad wielkiego rozmiaru i zamiaru utworem muzycznym "Requiem".

TRZY POEMATY O WARSZAWIE

Po dwuletnim blisko zastoju świetnie ruszyły się wydawnictwa polskie w Londynie. Pani Alina Wierzbiańska wydała na ślicznym papierze, w szacie skromnej, ale pełnej wdzięku — trzy arcydzieła poetyckiego czaru — "Trzy poematy o Warszawie" Stanisława Balińskiego. Te trzy poematy — to "Poranek Warszawski" znany chyba przez wszystkich na uchodźtwie Polaków, a dalej "Panorama Warszawy" i "Wieczór w Teatrze Wielkim" — wszystkie kiedyś drukowane w "Wiadomościach Polskich". Całość jest cackiem zarówno literackim jak wydawniczym — rysunki Marka Żuławskiego, ilustrujące tę piękną książkę są bowiem również prawdziwemi majstersztykami oddającemi w paru kreskach perspektywę, światło i niezapomniany urok warszawskich pejzaży. Bardzo tej książki winszujemy poecie, rysownikowi i wydawczyni.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze

W związku z moim listem do Redakcji "Tygodnika" w sprawie mego artykułu w tomie zbiorowym "Poland" (umieszczonym w nr. 11 "Tygodnika" z 18 marca br.) poczuwam się do miłego obowiązku oświadczyć, że zmiany w tym artykule dokonane zostały bez wiedzy, a nawet wbrew wyraźnym instrukcjom naczelnego redaktora wydawnictwa, prof. Kernera, przez jednego z współpracowników. Prof. Kerner przejął się bardzo tą sprawą i udzielił mi zupełnej satysfakcji a mianowicie kazał przedrukować cały artykuł z poprawkami, wskazanemi przeze mnie, i włączyć go do tych egzemlarzy nakładu, które jeszcze nie były oprawione i rozesłane do sprzedaży. Ponieważ zaś takich egzemplarzy była większość, więc mój zniekształcony artykuł pójdzie w świat tylko w stosunkowo nielicznej ilości egzemplarzy. I to jest przykre, ale ostatecznie trudno wymagać od wydawnictwa, aby zrobiło więcej.

Manfred Kridl

Northampton, Mass.

Szanowny Panie Redaktorze:

Oswobodzony nagle z niewoli japońskiej gdzie lat 3 siedziałem — wraz z córką Jadwigą — zamężną— mąż córki mojej po walkach pod Bataan — Filipiny, wzięty został do niewoli i wywieziony do Tokio. Będąc obecnie w Chicago — postanowiłem słów parę napisać — możliwe że ktoś z Polaków będze poszukiwał znajomych — którzy byli na Wyspach Filipińskich — i siedzieli wraz ze mną w "Concentration Camp". Było nas Polaków bodaj około 100 osób, kobiet i dzieci — znam wszystkich. Ja lat 22 na Filipinach, "Gold Miners Broker". — Straciłem wszystko. Skonfiskowali Japończycy i zniszczyli. Siedziałem 2 lata Sta. Tomas i 1 rok i 1 miesiąc w Los Banos — morzony głodem chory na Beri-beri, bity i strasznie poniewierany, nie wstanie opisywać całej litanji tej strasznej nędzy, o ile to Pana interesuje to postaram się to uczynić. Wywieźli wszystkich do Ameryki za wyjątkiem Polaków. Ponieważ niema żadnej umowy pomiędzy Rządem Polskim a Stanami Zjednoczonemi i nadal nasi siedzą w Sta. Tomas. Chętnie udzielę informacji co do pozostałych Polaków w Manili o ile ktoś jest zainteresowany.

Oddany Panu
Władysław Sielski.